

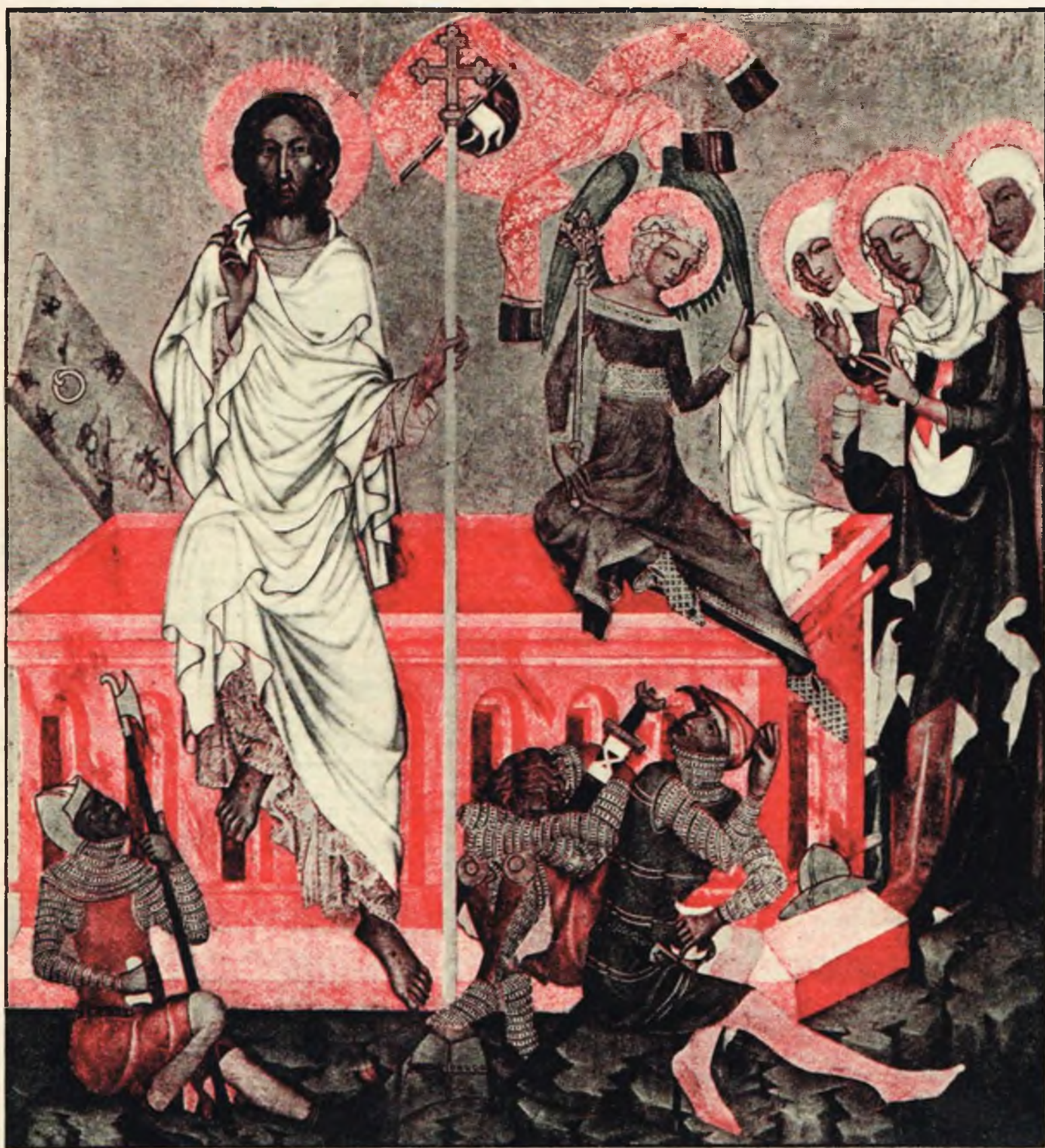
# rodzina

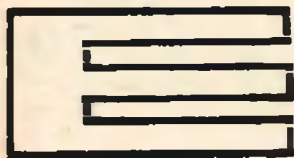
NR 15 (560)  
11 KWIETNIA 1971 R.

MAŁY DAR DLA KOŚCIOŁA  
● TRADYCJE ŚWIĘCONEGO W POLSCE

CENA 2 ZŁ

TYGODNIK KATOLICKI





## WANGELIA ŚW. WG MARKA 16-1-7

Po upływie szabat u Maria Magdalena, Maria matka Jakuba, i Salome nakupiły wonności, żeby pójść namaścić Jezusa. Wczesnym

rankiem, w pierwszy dzień tygodnia przyszedł do grobu, gdy słońce wzeszło. A mówiły między sobą: „Kto nam odsunął kamień od wejścia do grobu?” Gdy jednak spojrzęły, zauważyły, że kamień był już odsunięty, a był bardzo duży. Weszły więc do grobu i ujrzały młodzieńca, siedzącego po prawej stronie, ubranego w białą szatę; i bardzo się przestraszyły. Lecz on rzekł do nich: „Nie bójcie się. Szukacie Jezusa z Nazaretu, ukrzyżowanego; powstał, nie ma Go tu. Oto miejsce, gdzie Go złożyli. Lecz idźcie, powiedzcie Jego uczniom i Piotrowi: Idźcie przed wami do Galilei, tam Go ujrzyjecie, jak wam powiedział”.

# „NIE ZNA ŚMIERCI PAN ŻYWOTA”

## WIELKANOC

Lekcja 1 Kor. 5, 7-8

Lekcja - Dzieje Apost. 10, 37-43

Zmartwychwstanie jest największym cudem Pana Jezusa i podwaliną naszej wiary. Dlatego też nie dziwnego, że cały Kościół chrześcijański pamiętkę zwycięstwa Chrystusa nad śmiercią obchodzi w sposób wyjątkowo uroczysty i podniosły. Cała przepiękna, pełna nastroju liturgia nocna zawiera wiele akcentów nowego życia i wesela. Śpiewana w różnych tonacjach „Alleluja” zwiastuje całemu światu, że Chrystus Pan zgodnie ze swoją zapowiedzią skruszył okowy grobu i powstał z martwych. Raduje się tą nowiną każdy chrześcijanin i powtarza: „Zmartwychwstał Pan prawdziwie - Alleluja”.

Chrystus Pan odniósł zwycięstwo nad piekłem, śmiercią i szatanem. Wobec śmierci nie ma silnego, nie ma wielkiego i potężnego człowieka. Ta jedna bierze w swe zimne ramiona króla i żebraka, uczonego i prostaczka. Chrystus okazał się jednak mocniejszy od śmierci. Wprawdzie umarł faktycznie i zostało to potwierdzone przez żołnierzy, którzy przebili mu bok, to jednak po trzech dniach powstał do nowego życia. Przez swoje zmartwychwstanie Pan Jezus jeszcze raz dowodzi, że jest nie tylko prawdziwym człowiekiem, ale również prawdziwym Bogiem. Bez zmartwychwstania próżna byłaby nasza wiara. Dlatego taką wymowę miał pusty grób. Dlatego takim radosnym echem odbija się wielkanocna wieść: „Nie zna śmierci Pan żywota, chociaż przeszedł przez jej wrota”.

Radosną wiadomość, że Chrystus wstał z grobu otrzymały pobożne niewiasty. Zwyczajem żydowskim pragnęły namaścić ciało swego Nauczyciela wonnymi olejkami. Nie mogły tego zrobić w Wielki Piątek, bo było już późno i zapadał dzień szabat, w którym takie czynności były zakazane. Dlatego, po skończonym szabacie, o świcie, bardzo wczesnie spieszyły do grobu. W wierności i przywiązaniu do Jezusa wyprzedziły mężczyzn. Dlatego Jezus nagradza ich wierność i przez anioła obwieszcza im radość wielką, że zwyciężył śmierć, że wyszedł z grobu.

Nie dziwi nas zapewne to, że właśnie niewiasty pierwsze przybyły do grobu i one pierwsze otrzymały wiadomość, która tak bardzo wstrząsnęła umysłami ludzi mu oddanych i tych, którzy Mu przeciwni.

Niewiasty podały wiadomość o zmartwychwstaniu Pana Apostołom. Ci, kiedy przybyli do miejsca, gdzie ciało Jezusowe było złożone, również przekonali się, że Chrystusa nie ma.

Wieść o pustym grobie lotem błyskawicy rozniosła się po całej Palestynie. Dla jednych była to wieść radosna, rewelacyjna, potwierdzająca dotychczasową wiarę w bóstwo Chrystusa, a dla innych ciężkie, przygwożdżające uderzenie. Nie można wiary w Chrystusa zamknąć w grobie, bo i tę powłokę mocen jest Jezus rozzerwać. Spalili na panewce nadzieje przeciwników Zbawiciela.

Śmierć, grób zostały pokonane. Nie pomogły pieczęcie, ni straż.

O zmartwychwstaniu Pana Jezusa zaświadczyli naoczni świadkowie, z którymi Chrystus przez czterdzieści dni po swym zmartwychwstaniu jeszcze przebywał, rozmawiał, pouczał, a nawet jadł z nimi chleb i ryby. „Jego to Bóg wskrzesił dnia trzeciego, i sprawił, że się objawił, nie wszystkim ludowi, ale świadkom przygotowanym przez Boga: nam, którzyśmy z nim jedli i pili, gdy powstał z martwych” (Dz. Apost. 10, 40).

Nie byli to ludzie łatwowierni. Jeden z nich, Tomasz, uwierzył dopiero wówczas, gdy sam dotknął się śladów ran na uwielbionym ciele zmartwychwstałego Pana.

Wspaniała to wieść o zmartwychwstaniu. Pokonana została śmierć, przywrócone życie łaski. Z otwartego grobu wypłynęła nowa fala życia. Dlatego też z tak wielkim zapalem opowiadają Apostołowie o Jezusie, dlatego też gotowi są za niego umierać. Przed zmartwychwstaniem mieli nawet różne wątpliwości, a obecnie opowiadają: „I rozkazał nam opowiadać ludowi i świadczyć, że on jest tym, który postanowiony jest od Boga sędzią żywych i umarłych. Jemu wszyscy prorocy świadectwo dają...” (Dz. Apost. 10, 42-43).

Kościół wzywa do radości, woła słowami pieśni: „Otrzyjcie już łzy płaczących, żale z serca wuzuj-

cie”. Religia chrześcijańska jest religią radości, przezwycięża smutek i cierpienie, bo zmartwychwstanie Pańskie gwarantuje, że zawsze po czarnym, kirem żaloby okrytym smutku Wielkiego Piątku, przychodzi radosny poranek - Zmartwychwstanie. Zmartwychwstanie mówi, że ostateczne zwycięstwo jest zawsze po stronie Dobra, Piękna i Prawdy.

Zmartwychwstanie Jezusowe jest rękotniami i naszego zmartwychwstania i naszego wywyższenia w niebie. Chrystus, który odniósł zwycięstwo nad śmiercią zaznaczył, że jest Zmartwychwstaniem i Życiem. On powiedział: „Przyjdzie godzina, w której wszyscy są w grobach, usłyszą głos Syna Bożego. I wyjdą ci, którzy dobrze czynili na Zmartwychwstanie sądu” (J. 5, 2). Ciało nasze ma powstać w chwale w dzień Sądu Ostatecznego. Musi ono jednak tu na ziemi służyć Bogu, by mogło powstać uwielbione.

To świąteczne rozważanie zakończymy słowami lekcji: „Uprzątnijcie stary kwas, abyście byli nowym zaczynem, tak jak praśni jesteście... A tak świętujmy nie na starym kwasie, ani na kwasie złości i przewrotności, ale na praśnikach szczerości i prawdy”. (1 Kor. 5, 7-8).

Ks. Z. MĘDREK

KWIECIEŃ 1971

N 11	P 12	W 13	Ś 14	C 15	P 16	S 17
WIELKANOC, LEONA	PONIEDZIAŁEK WIELKANOCNY	PRZEMYSŁAWA, IDY	JUSTYNA, WALEREGO	ANASTAZJI, BAZYLEGO	URBANA, BENEDYKTA	ROBERTA, RUDOLFA

## SAKRAMENTY

### DLA

## STAROKATOLIKÓW

Duchowni rzymskokatolicyce bawarskich diecezji Augsburg, Eichstätt, Passawa i Regensburg mogą obecnie udzielać starokatolikom, u których zachodzi niebezpieczeństwo zgonu, Sakramentu Pokuty, Eucharystii i Namaszczenia chorych pod warunkiem, że kapłan starokatolicki jest trudno osiągalny. Rozporządzenie to weszło w życie po konsultacji z odpowiednimi władzami starokatolickimi. Tego rodzaju pomoc stała się możliwa przez papieskie Dyrektorium Ekumeniczne.

## LIST PAPIEŻA

### PAWŁA VI

## DO PATRIARCHY

## ATENAGORASA

Metropolita Meliton, wysłannik Patriarchy Konstantynopola Atenagorasa, został pod koniec lutego br. przyjęty przez Papieża Pawła VI. W związku z tą wizytą Paweł VI skierował list do Atenagorasa, w którym czytamy m.in.:

„Umilowany Bracie w Chrystusie, wizyta, jaką nam złożył w Waszym imieniu Metropolita Chalcedonii, Meliton, sprawia nam wielką radość, za którą pragniemy podziękować Waszej Świątobliwości. Korzystając z tej wizyty, chcemy wręczyć Metropolicie Melitonowi braterskie orędzie, w którym pragniemy Was zapewnić o tym, jak bardzo dziękujemy Panu Bogu za to wszystko, czego pozwolił dokonać w ciągu tych ostatnich lat dla wzmocnienia więzów pomiędzy naszymi Kościołami. Dziękujemy także Panu Bogu, że w osobie Waszej Świątobliwości zesłał swojemu Kościołowi jednego z najbardziej gorących rzeczników świętej sprawy jedności”.

Metropolita Meliton prowadził też w Rzymie rozmowy z przewodniczącym Sekretariatu do Spraw Jedności Chrześcijan, kard. Willebrandsem, których celem było szukanie możliwości zintensyfikowania stosunków między Kościołem Rzymskokatolickim i Patriarchatem Konstantynopola. Podczas rozmowy obaj dostojnicy dali też swoją aprobatę dla wydania książki, zawierającej

283 dokumenty wymienione między Rzymem i Konstantynopolem na przestrzeni ostatnich 10 lat. Poza tym Meliton i Willebrands ustalili treść wspólnej przedmowy do tego zbioru dokumentów, który ma ukazać się jeszcze w tym roku.

## KOŚCIÓŁ

### KOPTYJSKI

## ZADOWOLONY

## Z WYNIKÓW

## OBRAD

## KOMITETU

## NACZELNEGO

## SRK

Kościół Koptyjski Egiptu wyraził swoje zadowolenie z tekstu rezolucji w sprawie sytuacji na Bliskim Wschodzie, wydanej przez Komitet Naczelny Światowej Rady Kościołów podczas posiedzenia w Addis Abebie. W oświadczeniu wydanym dla prasy, Patriarchat Koptyjski stwierdza, że w pełni popiera stanowisko Światowej Rady Kościołów, domagające się pokojowego i zgodnego z interesami muzułmanów i chrześcijan w Ziemi Świętej rozwiązania konfliktu na Bliskim Wschodzie.

## UZNANIE

## AUTOKEFALICZNEGO

## KOŚCIOŁA

## PRAWOSŁAWNEGO

## W AMERYCE

Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny, Kościół Prawosławny Bułgarii i Kościół Prawosławny Czechosłowacji powiadomili Rosyjski Kościół Prawosławny, że uznali nowy, przez Patriarchat Moskiewski usamodzielniony Autokefaliczny Kościół Prawosławny w Ameryce. Kościoły te skierowały jednocześnie „listy pokojowe” do arcybiskupa Ireneusza z Nowego Jorku, metropolity nowego Kościoła.

Warto wspomnieć, że nowy Autokefaliczny Kościół Prawosławny w Ameryce nie został dotychczas uznany przez Patriarchat Konstantynopola. Na tym tle doszło do ostrych

kontrowersji między Patriarchatem Moskiewskim i Konstantynopolitańskim.

## ZGON

## PATRIARCHY

## KOŚCIOŁA

## PRAWOSŁAWNEGO

## BULGARII

W Sofii zmarł po krótkiej chorobie, w wieku 70 lat, Patriarcha Kościoła Prawosławnego Bułgarii — Cyryl.

Patriarcha Cyryl zajmował najwyższe miejsce w hierarchii Kościoła bułgarskiego od 1953 r. Przez wiele lat był wiceprzewodniczącym Krajowego Komitetu Obrońców Pokoju. Napisał wiele książek poświęconych historii kultury oraz Kościoła. Kilka tygodni temu w oficjalnym organie Kościoła Prawosławnego Bułgarii „Cerkoven Vestnik” ukazał się artykuł ks. Antima Papvasileva poświęcony działalności naukowej Patriarchy, z którego wynikało, że opublikowane przezeń prace obejmują łącznie ok. 6000 stron. Dorobek naukowy Cyryla to głównie studia źródłowe nad historią Kościoła Bułgarii w okresie niewoli tureckiej. Na uwagę zasługuje też jego monografia na temat rzymskokatolickich prób przeprowadzenia unii kościelnej w Bułgarii w drugiej połowie XIX w.

Patriarcha Cyryl darzony był wysokim szacunkiem przez szerokie kręgi ludności. Jego działalność na polu nauki i kultury, jak i jego wkład na rzecz pokoju znalazły nadzwyczaj pozytywne echo. Posiadał wiele odznaczeń państwowych, w 1969 r. przyznano mu tytuł zasłużonego działacza kultury.

Nowego Patriarchę wybierze „Kościelna Rada Narodowa”, w której reprezentowane są diecezje, większe klasztory, seminaria duchowne itd. przez metropolitów, księży, mnichów i laików.

Spośród 8 400 000 mieszkańców Bułgarii, ok. 6 milionów należy do Kościoła Prawosławnego. Kościół ten posiada 3200 kościołów i 500 kaplic obsługiwanych przez 2000 księży, 100 klasztorów zamieszkuje ok. 400 mnichów i mniszek. Pod względem administracyjnym dzieli się na 11 diecezji,

na czele każdej z nich stoi metropolita. Kościół Bułgarii jest najstarszym Kościołem Prawosławnym w Europie, założonym w r. 870.

## OŚWIADCZENIE

## WICEPREZYDENTÓW

## CHKP W SPRAWIE

## INTERWENCJI USA

## W LAOSIE

Kolegium wiceprezydentów Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, które w dniach 12—15 lutego br. zajmowało się w Leningradzie przygotowaniem IV Ogólnochrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego, rozpatrywało sytuację w Azji Południowo-Wschodniej w związku z wkroczeniem wojsk sajskońskich i USA do neutralnego Laosu. Kontynuacja wojny agresywnej w Wietnamie i eskalacja akcji militarnych USA w Kambodży i Laosie oznacza nowe niebezpieczeństwo dla narodów Azji i dla pokoju w świecie.

Kolegium wiceprezydentów domaga się w imieniu Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej natychmiastowego i całkowitego wycofania wojsk USA i ich satelitów z Laosu i wszystkich innych krajów Azji Południowo-Wschodniej. Zdaniem Kolegium, narodom Indochin należy umożliwić samodzielne decydowanie o ich własnych sprawach wewnętrznych i drodze rozwoju. Wiceprezydenci solidaryzują się w pełni z narodami Wietnamu, Kambodży i Laosu, walczącymi z agresją amerykańską o wyzwolenie narodowe oraz wzywają wszystkich członków Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej do aktywnego udziału we wszystkich kampaniach protestacyjnych przeciw imperialistycznej polityce USA w Indochinach.

Kolegium wiceprezydentów wydało także oświadczenie z okazji podpisania układu o niemagazynowaniu broni jądrowych w oceanach i na dnach morskich. Zdaniem ich, „układ ten, który oznacza pewne ograniczenia dla mocarstw nuklearnych, odpowiada interesom bezpieczeństwa wszystkich krajów i narodów. Celem układu jest zniesienie napięcia międzynarodowego i poprawa stosunków między wszystkimi krajami”.

MO SKOŚC I OŁÓ WY ŚWIATOWEJ

# Krakowskie uroczystości z okazji 18 rocznicy śmierci Biskupa Franciszka Hodura



Z  
OKAZJI  
ŚWIĄT  
WIELKANOCNYCH

Rada  
Kościoła  
Polskokatolickiego

składa

**NAJSERDECZNIEJSZE  
ŻYCZENIA**

*oblitych Łask Bożych  
od Zmartwychwstałego  
Chrystusa*

*Przewielebnemu*

*Duchowieństwu*

*Radom Parafialnym*

*oraz*

*wszystkim drogim*

*Wyznawcom,*

*Przyjaciółom*

*i Sympatykom*

*naszego Kościoła*

*w Polsce i zagranicą*



**BISKUP  
FRANCISZEK  
HODUR**

**WIELKANOC 1917 roku**

Tym darem była i jest dzisiaj jeszcze pieśń, napisana przeze mnie, Pierwszego Kapłana Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła. Pieśń tę napisałem w przeddzień XX rocznicy zorganizowania Kościoła Narodowego w Ameryce, tj. w roku 1917 — na przełomie wieków, czasów, gdy się ważyły losy nie tylko europejskich państw, ale można powiedzieć, do pewnego stopnia, wszystkich państw i narodów na kuli ziemskiej.

Wtedy także przypominała się wszystkim państwom POLSKA, do tego czasu rozdarta na trzy części, wskutek tego osłabiona, tak pod względem duchowym, jako też i materialnym. Jednak myśl o niepodległości, o wolności i zjednoczeniu Polskiego Narodu, nigdy nie zamarała.

Teraz jakby z grobu wysunęła się postać męczennicy Polski i gromkim głosem przez swoich dobrych i mocnych mężów i niewiasty, a wreszcie — przez wielkiego i szlachetnego prezydenta Woodrowa Wilsona, który w mowie do Kongresu Stanów Zjednoczonych i do wszystkich państw i narodów wypowiedział te ważne, historyczne słowa: POLSKA musi być wolna, niepodległa z dostępem do morza. POLSKA upominała się o swoje prawa.

Głos ten, który poruszył cesarzy, królów, mężów stanu i przywódców wszystkich demokratycznych narodów, doszedł i do nas, do Ameryki, i wzbudził niesłychany entuzjazm. Pomyśleliśmy wtedy, że słowa hymnu narodowego: Jeszcze Polska nie zginęła, urzeczywistnią się, Polska powstanie.

**W** dniu 28 lutego br. parafie krakowskie uczęły pamięć Wielkiego Polaka, organizatora Kościoła Polskokatolickiego — Księdza Biskupa Franciszka Hodura.

Przy ul. Łagniewickiej 54, w pierwszej narodowej parafii na terenie Krakowa, zebrani wyznawcy uczestniczyli we Mszy św., odprawianej w tym dniu w intencji Kościoła. Przybyła też delegacja górników z Bolesławia, aby podkreślić swoją miłość do Biskupa Hodura oraz dać wyraz przywiązania do ideologii Kościoła Polskokatolickie-

go, którą żyją na co dzień w Bolesławiu, i która za sprawą Bożej Opatrzności przyjęła się od 14 lat i ugruntowała na ziemi olkuskiej.

Mszę św. celebrował Administrator Diecezji Krakowskiej, Ks. Benedykt Sęk. Śpiewały chóry: z parafii przy ul. Łagniewickiej, kierowany przez ks. prob. M. Samborskiego, z Bolesławia pod dyrekcją organisty H. Kalecińskiego. Partie solowe wykonywała uczennica szkoły muzycznej z Krakowa, L. Kaprańska.

Akademii okolicznościową rozpoczęła oficjalną, na którą złożyło się przemówienie Admini-

stratora Diecezji Krakowskiej, Księdza Benedykta Sęka, który przedstawił sylwetkę Biskupa Hodura, Jego apostolską pracę, patriotyzm i wierną służbę dla Chrystusa, dla polskiego ludu w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej itd.

Omawiając dokonujące się reformy w Kościele Rzymskokatolickim, Ksiądz Administrator Diecezji Krakowskiej wskazał na fakt, iż to, co dopiero stało się ostatnio modne w Kościele Rzymskokatolickim i obowiązujące (od czasów Vaticanum II) — jest treścią i zasadą zorganizowanego przed 70 laty przez Bi-

skupa Franciszka Hodura — Kościoła Polskokatolickiego.

Część artystyczna obok występów chóru obejmowała recytacje wierszy o tematyce religijnej.

W akademii, która odbyła się bezpośrednio po Mszy św., uczestniczyli zaproszeni przedstawiciele z Miejskiej i Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie.

Uroczystość ku czci Księdza Biskupa Fr. Hodura była okazją do wielu głębokich przeżyć i refleksji i na długo pozostanie w pamięci uczestników.

Ks. KAZIMIERZ BONCZAR

## Mały dar dla Kościoła

Ale za tą wieścią radosną, szły jak chmury czarne, złowrogie, pędzone wiatrem przeciwności, szły określną drogą wiadomości o biedzie polskiej, o zniszczeniu polskiego narodu, o głodzie, o chorobach nagminnych, o duchowym przygnębieniu, a nawet rozpacz, jaka ogarnęła w Polsce biednego człowieka.

I tak w parze szły te dwie wieści z Polski do nas: wolność, niepodległość, a z drugiej strony zniszczenie, nędza, głód i choroby — jako wynik wojny. Pomyśleliśmy wtedy, my potomkowie polskiego narodu, żyjący w Ameryce, o pomocy i w różny sposób poczęliśmy tę pracę samarytańską wykonywać.

Ja zaś postanowiłem napisać pieśń, która by budziła dobrego, mocnego ducha w tej części Polonii amerykańskiej, która tworzy Polski Narodowy Katolicki Kościół.

**Przyczyna powstania hymnu: Tyle lat my Ci, o Panie — jego treść i cel:**

Hymn Narodowego Kościoła jest rozmową wyznawców tegoż Kościoła z Bogiem jako Stwórcą wszechrzeczy, a Ojcem rodzaju ludzkiego. Do Niego, jak do Ojca, zwracaliśmy się z sercem przepełnionym wdzięcznością, za to wszystko, czym obdarzył nas raczył w ciągu istnienia Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła. Jak dzieci, przypominamy Bogu, żeśmy przez ten czas szli ku Niemu krok za krokiem, z tęsknotą, że kiedyś zbliżymy się do Nie-

go, jak do słońca, miłości, prawdy i sprawiedliwości i wolności.

Wiemy o tym, że ta droga najeżona jest niesłychanymi trudnościami, że wolności ducha nie zdobywa się łatwo, ale wierząc głęboko, że wolność i sprawiedliwość są dla naszego bytu konieczne, potrzebne, nie będziemy się zrażać żadnymi trudnościami, żadnymi przeciwnościami, będziemy dalej targać łańcuch niewoli.

W europejskiej Polsce nie mogliśmy nawet marzyć o prawdziwej wolności duchowej, ale te trudności przywieźliśmy ze sobą, w naszej duszy, w naszej istocie do Ameryki i tu za wszelką cenę musimy pozbyć się tych trudności, stargać łańcuch niewoli. Jest to praca przechodząca siły nawet często najmocniejszego człowieka.

Przeciwko dążeniom do wolności ducha mówi tysiącletnia historia Polskiego Narodu. Pierwszemu księciu, Mieszкови, narzucono religię rzymskokatolicką gwałtem, umową podyktowaną przez margrafa Geronona, niemieckiego cesarza i papieża. Niemiec i czescy misjonarze nie znając języka polskiego ni zwyczajów i obyczajów polskiego narodu uczyli go w obecnej mowie niektórych tylko wskazań chrześcijańskiej religii, a za drobne uchybienia, np. opuszczenie postu, wybijano przestępcy zęby, a za inne uchybienia — piętnowano człowieka na czole i piersiach, jak gdyby zbrodniarza.

Lecz to nie wszystko. Budowano klasztory i szkoły w Polsce, ale przez trzysta lat nie uczono w tych szkołach polskiego języka, ale tylko język niemiecki i łaciński. Wskutek tego język niemiecki szerzył germanizację, a język łaciński — niewolę ducha, bo w tym języku uczono zasad Chrystusowej religii przez obrzędy, pieśni i rozkazy płynące z Rzymu do Polski. Polska stała się prowincją kościelnego cesarstwa — niewolnicą, której od czasu do czasu posyłano drobności z Rzymu, takie jak różańce, szkaplerze, medaliony, bulle, listy z błogosławieństwem, albo z przekleństwem itp. przedmioty, mające w sposób magiczny uświęcić i uszczęśliwić biednego Polaka.

My na ziemi amerykańskiej zdobyliśmy się na ten pierwszy odważny krok i zerwaliśmy łańcuch duchową z Kościołem Rzymskokatolickim.

W miejsce Rzymu, w miejsce papieża wybraliśmy Jezusa Chrystusa, jako jedynego naszego Wodza, jedynego Pośrednika między nami, naszym Kościołem a Bogiem. W hymnie Kościoła Narodowego wypowiedziałem ten nasz stosunek do Boga i Chrystusa Pana:

**Tyle lat my Ci, o Panie  
Służbę wierną wypełniali.  
Szli ku słońcu, w świt, zaranie,  
Łańcuch niewoli targali.  
Dla Ciebie wznieslim świątynię,  
Co nam skarbnicą się stała,  
Z niej moc i wiara nam płynie,  
W niej nadzieja, przyszłość cała.  
Chrystus mówi z jej ołtarzy,  
Jak ongi mówił przed wieki,  
Do żydowskich wszedł nędzarzy,  
Otwierać ślepym powieki.  
I dziś znowu schodami z nieba  
Między ludzi pracy, trudu;  
W Słowie Bożym, w kształcie chleba,  
Do nas biednych, swego ludu.  
W zwątpień chwili nas umacnia,  
Dźwiga z grzechów ponizienia  
I ożywia i umacnia,  
Budzi z martwoty, uśpienia.  
Nowe życie wlewa w duszę,  
Serce ogniem świętym pali,  
Przetapia w żalu i skrusze,  
Jak miecz hartowany ze stali.  
Pośród burzy życia wie dzie,  
Wśród piorunów, huraganu,  
O bodajem wierni byli,  
O bodaj ten sztandar święty,  
Aż do zgonu naszej chwili,  
W duszy, w sercu był rozpięty.**

Od tej wierności dla Boga i Jego pośrednika Jezusa Chrystusa zależy przyszłość naszego Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła, przyszłość polskiego Narodu i przyszłość całej ludzkości.

# MYŚLI LITURGII NIEDZIELI WIELKANOCNEJ

Śpiew antyfony „Chwała Tobie Trójco, jedyny Boże...” i Psalmu 117 nawołującego, by wszystkie narody oddały Bogu cześć i chwałę, oznajmiają, iż „Pan wstał prawdziwie z grobu, Alleluja”, iż po Wielkim Piątku nastąpiła Wielka Niedziela Radości, po męce i krzyżu nastąpił triumf i zwycięstwo. Liturgię wielkanocną przepelnia radość. Bez przesady można powiedzieć, iż liturgia ta jest jednym, radosnym kandydatem triumfu ku czci zmartwychwstałego Chrystusa – Odkupiciela.

Liturgia Wielkanocna uwypukla przede wszystkim tę prawdę, iż Chrystus Pan przez swoje chwalebne zmartwychwstanie zakończył dzieło odkupienia rodzaju ludzkiego. Zmartwychwstanie jest zewnętrznym potwierdzeniem, widzialnym dowodem przyjęcia i skuteczności ofiary krzyżowej. Rzeczą bowiem zrozumiałą jest, iż bez zmartwychwstania, akt ofiary Chrystusa Pana na krzyżu byłby niepełny, nieskuteczny dla odkupienia, a nawet bezsensowny. Zmartwychwstanie stanowi zatem istotny, integralny i konstytutywny element odkupieńczej ofiary Chrystusa. Zmartwychwstanie nadaje męce i śmierci Chrystusa jej prawdziwy sens i skuteczność zbawczą. Stąd też w sekwencji mszalnej tego dnia czytamy słowa: „Hoid ofierze wielkanocnej nieście, wierni chrześcijanie: Już niewinny Chrystus z Ojcem dał grzesznikom pojednanie”. Ten moment odkupieńczy podkreśla także i prefacja wielkanocna w słowach: „On to bowiem prawdziwym jest Barankiem, który zglądził grzechy świata”.

Byłoby jednak wielkim nieporozumieniem, a nawet wyraźnym niezrozumieniem prawdy zawartej w misterium paschalnym, gdybyśmy sądzili, iż jesteśmy już zwolnieni z obowiązku osobowego uczestniczenia w realizowaniu własnego zbawienia. Zmartwychwstanie Chrystusa Pana domaga się ustawicznego odradzania człowieka, stałej łączności z Nim poprzez łaskę, realizowaną właśnie dzięki odkupieniu w sakramentach świętych. Zmartwychwstanie Chrystusa jest tu wzorem naszego duchowego zmartwychwstania. Tak jak Zbawiciel umarł dla naszych grzechów, ale po swojej śmierci opuszcza grób, aby już nigdy nie umierać, tak też i my mamy umrzeć dla grzechu, przez łaskę uświęcającą wyjść z grobu duchowej śmierci. Słusznie zatem Apostoł Paweł zauważa: „Jak Chrystus wstał z martwych przez chwałę Ojca, tak i my, byśmy w nowości życia chodzili”.

Zmartwychwstanie Chrystusa Pana zawiera w sobie również prawdę o naszej śmierci, o nieśmiertelności duszy ludzkiej. Jest rekojmią naszego zmartwychwstania i wiary w żywot wieczny. Od tej pory śmierć dla wierzących w Chrystusa nie istnieje, gdyż sam Pan powiedział: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot. Kto we mnie wierzy, choćby i umarł żyć będzie” (Jan 11,25). Tę prawdę przypomina nam wyraźnie Kościół w liturgii niedzieli wielkanocnej. W prefacji czytamy słowa — „On przez śmierć swoją naszą śmierć zwyciężył i cudownym zmartwychwstaniem życie wieczne nam przywrócił”. Święty Paweł Apostoł mógł zatem napisać:

„Pochłonęło śmierć zwycięstwo. Gdzie jest zwycięstwo twe o śmierci? Gdzie jest o śmierci oścień twój?” (1 Kor. 15,54—55). Ten sam temat zawiera w sobie pieśń „Przez Twoje święte zmartwychpowstanie”. W niej bowiem śpiewamy — „...żywoteś nasz naprawił, śmierci wiecznej nas zbawił, swoją świętą moc zjawił”.

Liturgia niedzieli wielkanocnej zawiera w sobie i tę prawdę, że tajemnica misterium paschalnego jest też racją samego Kościoła, racją naszej wiary. Uzasadnienie tego widzimy w liście św. Pawła do Koryntian: „Jeżeli Chrystus nie zmartwychwstał, wtedy próżne jest nasze nauczanie; próżna też jest i wiara nasza” (1 Kor. 15, 14). Fakt zmartwychwstania leży zatem u podstaw całej wiary chrześcijańskiej. Wierzymy — bo On kiedyś powiedział, że będzie ukrzyżowany i zmartwychwstał. „Zburzcie tę świątynię, mówił to o świątyni swego ciała, a w trzech dniach ją odbuduję” (Jan 2, 19). I tak też się stało. Dlatego też wierzymy.

Celem życia człowieka wierzącego na ziemi jest osiągnięcie szczęścia wiecznego. Stąd też Kościół modli się: „Przyjmij, prosimy Cię Panie, modlitwy ludu Twojego razem z ofiarą tych darów, by tajemnicą wielkanocną uświęcone, za Twojej łaski działaniem, stały się dla nas środkiem zbawienia na wieczność”.

Myśli zawarte w liturgii niedzieli wielkanocnej są przebogate. Zrozumiałym też się staje, dlaczego w niej tyle radości, tyle triumfu. Odpowiedź jest prosta — bo „powstał z martwych, nie ma Go tu; oto miejsce gdzie Go złożono” (Mk. 16,6). Dlatego wszystko jest radością, największą radością, nieustannym Alleluja. My też bierzemy udział w tej radości. Nawet wiosna pełna śpiewu ptaków i pączków na drzewach, również zda się brać udział w tej radości.

W świetle zmartwychwstania Chrystusa Pana nasze życie zaczyna nabierać innych kolorów, innej wartości. Każde narodziny i śmierć, każde nowo rozpoczęte dzieło, każde ranne przebudzenie i wieczorny sen, każdy nowo powstały dom mieszkalny, praca i odpoczynek, każda skrucha i odrodzenie duchowe w sakramencie pokuty, każdy obraz czy poemat, każda przyjaźń, uśmiech na twarzy — wszystko to ma swoje głębokie uzasadnienie w planie Boskiej ekonomii zbawienia. Wszystko ma wtedy sens. Dlatego śpiewamy radosnym sercem i duszą pełną najgłębszej wiary, nadziei i miłości: „Wesoły nam dzień dziś nastąpi”, bo „Pan z grobu wstał, Alleluja”, bo Jezus żyje zawsze.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ



## TRYPTYK WIELKOPOSTNY

„Pueri Hebreorum...”  
Gałąź w słońcu schmie szybko  
I schmie ludzka chęć czynu.  
A Król jechał w powadze,  
Bez królewskich wawrzynów.

I rzekłby ktoś słuchając  
Wdzięcznej pieśni „hosanna”,  
Że z gałązek wyrasta  
Królestwo Naszego Pana.

Gałązki podeptano  
I oliwkę i figę.  
A w pretorium Pilata  
Słyszysz krzyk: crucifige.

Idziesz naprzeciw niego,  
Z polskiej wierzby gałęzią,  
Bo Królestwo w modlitwie  
A modlitwa jest więzią.

...quia pulvis es...  
Czyż się wkrada jak złodziej  
W ludzką godność  
pokorą fioletu —  
Gdy rzucając proch  
lub nicłość  
W historię swych włosów,  
Gdy przygina kolana,  
Kiedy prostuje drogi,  
Które wiedą do Pana...  
On każe nam wejrzeć baczenie  
W miliony tranzystorów  
I obwodów scalonych  
W najpiękniejszy mechanizm  
Mojego „ja”.  
Fiolet i złoto kielicha,  
Gra barw i odczuć człowieczych...  
A w Księdze Bożej wyczytasz:  
Mors, resurrectio et vita.

„Surrexit Dominus vere...”

Gdzie życie z śmiercią się wiąże —  
W zamartwym ziarnie wiew wiosny —  
Po rzewnym brzmieniu organów  
Śpiew nam rozbrzmiewa radosny.

Gdzie stuk kołatek wtrącony  
W sklepień sumienia odwiecznie,  
Żal gaśnie, gdy biją dzwony  
Na Święte Rezurekcje.

MARIAN SKOWIES

**D**zień 21 kwietnia 1957 roku wstał pogodny, słoneczny. Do tonącej w kwiatach świątyni Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Passaic k. Nowego Jorku zaczęły od wczesnego ranka napływać gromady ludzi. Ci starsi, to nasi krajanie, którzy za pracą i chlebem wyjechali do Stanów Zjednoczonych A. P. przed pięćdziesięciu i sześćdziesięciu laty. Na Polską Rezurekcję przybyli również ich najbliżsi, drugie, a nawet trzecie pokolenie polskie wyrosłe na ziemi Waszyngtona.

Kościół został wypełniony. Zrobiło się ciasno.

Punktualnie o godzinie piątej trzydzieści rano rozpoczęła się Polska Rezurekcja. Otwarcie Grobu Bożego i procesja okrążająca trzykrotnie kościół.

„Wesoły nam dziś dzień nastal” – popłynęła pieśń wielkanocna śpiewana przez kilkuset Polaków i Amerykanów polskiego pochodzenia. Śpiewali wszyscy. Rosjanie, Francuzi, Włosi, Niemcy i wszyscy inni, którzy poślubili Polki lub Amerykanki polskiego pochodzenia. Pieśń wielkanocna przy harmonijnym biciu dzwonów górwa-

# ŚWIĘTA WIELKA- NOCNE WŚRÓD POLAKÓW W PASSAIC

żyłem jeszcze dojść do ołtarza, gdy sami chórzyci, a za nimi wszyscy zgromadzeni w świątyni zaśpiewali: „Boże coś Polskę... Przed Twe ołtarze zanosim błaganie Ojczyźnie wolnej pobłogosław Panie”. — Pieśń ta zabrzmiała głośnie i była równocześnie dziękczynieniem za wolność „starego kraju”.

Po uroczystościach kościelnych ponad 400 osób zgromadziło się w dużej sali parafialnej na wielkanocnym śniadaniu. Przewodniczący zgromadzenia poprosił o modlitwę i błogosławieństwo darów. I znów zgodnie z tamtejszym zwyczajem pieśń rozpoczynająca z zasady każde spotkanie Polaków:

*Cześć Polskiej ziemi, cześć,  
Ojczyźnie naszej cześć,  
Cześć Polsce, cześć.  
Kto się jej synem zwie,  
W kim polska płynie krew,  
Niech staje w grono te,  
Pieśń chwały wznieść...*

Ponownie życzenia, serdeczne uściski dłoni. Jedno serce i jedna rodzina polska.



Wierni przed parafią św. Piotra i Pawła w Passaic

ła nad Passaic, a jej potężne echo dolatywało do nowojorskiej metropolii.

Na niejednej twarzy widziałem łzy. Łzy żalu i wielkiej tęsknoty, gdyż polska pieśń rezurekcyjna przenosiła myślą sentymentalną serca polskich emigrantów do: „tych pagórków leśnych, do łąk zielonych, do krzyży przydrożnych i chat zapadłych w ziemię”, do kraju ojców, do Polski.

Zgodnie z naszą tradycją, po procesji przystąpiłem do odprawienia Mszy św., podczas której wspaniałe, piękne pieśni wykonywał tamtejszy 150-osobowy chór parafialny „Harfa”.

Po Mszy św. przemówiłem do licznie zgromadzonych wiernych. Pozdrowiłem naszych rodaków od Biskupa Naczelnego Kościoła Polskokatolickiego, który w tym czasie przebywał w parafii w Milwaukee i od moich parafian z Warszawy oraz podałem do wiadomości, iż zgodnie z życzeniem ich proboszcza ks. sen. Adama Waliłowicza i za zgodą Pierwszego Biskupa przez kilkanaście dni będę zastępczo sprawował w ich parafii urząd proboszcza. Życzenia i komunikat tamtejsi wierni przy-

jęli z życzliwością i z zadowoleniem.

Słowo Boże wygłosiłem w oparciu o tekst Ew. św. Mateusza r. XXVIII, 1–10.

Mówiłem o Zmartwychwstałym Chrystusie, podkreślając, iż dla wierzących chrześcijan na świecie Święta Wielkanocne są nieprzemijającym synonimem zwycięstwa Prawdy.

Zmartwychwstanie Pana Jezusa daje każdemu myślącemu człowiekowi rozwiązanie męczącej zagadki życia, czym jest śmierć, daje pewność, że człowiek nie jest tylko zlepkiem bezdusznej materii, bo „Wiecznotrwały ten na ziemi, kto swą śmiercią życie pełni, lecz kto żyjąc śmierć już daje, ten gdy umrze, już nie wstaje”. — Mówiłem o zmartwychwstaniu, o odrodzeniu, o życiu i rozwoju nowej i sprawiedliwej Polski, którą opuścili przed laty za pracą i wolnością, gdy zmalowały ojcyste zagony, a ziemia polska nie mogła żywić swych synów...

Gdy schodziłem z ambony, długo brzmiały słowa: „Panie Boże zapłać”. Nie zda-

Stół bogato zastawiony według starej polskiej sztuki kulinarnej. Radość i zadowolenie, ale nie brakuje i łez, łez tęsknoty za krajem, za najbliższymi. Śpiew chóru, przemówienia, ogólne śpiewy wypełniły program.

Niepostrzeżenie głos dzwonów dał nam znać, że to pierwsze wezwanie na uroczystą Sumę. Gdy opuszczałem zgromadzonych i chciałem powiedzieć, do najbliższego zobaczenia — byłem jednak zaskoczony, kiedy zgromadzeni chóralnie mi odpowiedzieli, że zobaczymy się jeszcze podczas Sumy w kościele. Kościół w Passaic jest tak duży, że pomieścił nowo przybyłych i tych z rannej rezurekcji.

Po godzinie 13.00 — opuszczałem kościół z poczuciem wypełnionych kapłańskich obowiązków. Byłem w Passaic, a jednak byłem też w duchowej łączności z moimi wiernymi w Warszawie.

**Biskup TADEUSZ R. MAJEWSKI**





# SAWA, WARS, JUNIOR

## Sezamie otwórz się

To czarodziejskie zaklęcie sprawiło, że skarbiec pełen bezcennych klejnotów stanął otworem przez Ali Babę i czterdziestoma rozbójnikami — w „Baśniach z tysiąca i jednej nocy”. A działo się to około 947 roku, bo z tych czasów pochodzi pierwszy zapis w zbiorze „Tysiąca opowieści” arabskiego historyka Al-Masudiego.

Od tamtych odległych lat słowo „sezam” kojarzy się z cudownym miejscem przywołującym natychmiastowe i niezawodne spełnienie życzeń, osiągnięcie celu.

Wydawałoby się, że my, ludzie drugiej połowy dwudziestego wieku nie mamy żadnych szans na znalezienie cudownego skarbcza. A jednak zaczęłam opowiadać jak to w baśniach — pewnego razu a było to kilka dni temu, przez bardzo wiele godzin wędrowałam po piętach trzech budynków współczesnej wersji baśniowego Sezamu. Tak, piętra, budynki — bo wędrowałam po Domach Towarowych Centrum. Co prawda rolę cudownego zaklęcia spełniają tu pieniądze, ale nie zmienia to słuszności skojarzenia z baśniowym skarbcem.

Można się tylko zastanawiać, czy bajeczny Sezam z opowieści Szecherezady był równie ogromny, jak ten do którego wejść może każdy z nas.

Domy Towarowe Centrum to skarbiec-gigant, zaj-

mujący powierzchnię siedemnaście tysięcy metrów kwadratowych (plus dziesięć tysięcy metrów kwadratowych powierzchni magazynów na Służewcu), zatrudniający około dwu tysięcy dwustu pracowników.

Kombinat trzech domów towarowych — „Sawa”, „Wars” i „Junior” — rozpoczęła już 26 lutego akcję wiosennej sprzedaży. Akcja ta poprzedzona była wyprzedacją przecenionych towarów o około 50 proc. wartości. Były to głównie towary wyprodukowane do roku 1969.

Dla wszystkich trzech domów rozwiązano kompleksowy problem sprzedaży branzowej. I tak na pierwszym piętrze „Sawy” w czasie trwania sezonu wiosennego znajdują się płaszcze o łącznej wartości prawie 40 milionów złotych. Większość płaszczy jest o długości midi, ale jest i część o długości do kolan. Są więc płaszcze o bardzo pięknym, grubym splocie tweedu, są również obok spokojnych, granatowych, bardzo kolorowe z elanobawełny i polstronu. Piękna faktura tkanin, ogromna gama kolorów, a przy tym coraz lepszy krój, efektowne szczegóły wykończenia — metalowe guziki, klamerki, patki — wszystko to przyprawia panie nieomal o zawrót głowy. Do tego coraz ładniejsze obuwie, ogromny wybór szyfonowych szali, apaszek i nakryć głowy — beretów, kapeluszy, czapeczek...

Panom „Wars” przygotował bardzo eleganckie demisaisonowe płaszcze o linii reglanu z lekkiej wełny,

w odcieniach beżu i brązu. Nowością wiosennego sezonu są dla panów płaszcze z elanobawełny o długości midi. Wiele nowych wzorów obuwia na syntetycznych spodach. „Wars” pomyślał też o coraz bardziej lubianym przez panów spodniach z welwetu i proponuje ogromną różnorodność kolorystyczną i fakturową.

W „Juniorze” właściwie znajduje się to wszystko, co w poprzednich domach, z tym że przeznaczone dla nastolatków.

Wśród nowości — poszukiwane bardzo płaszcze z polstronu o wzorze lakieru, o długości midi i maxi dla dziewcząt, a dla chłopców płaszcze z elanobawełny o długości midi oraz komplety: płaszcze ze spodniami.

Pomyślano też o całkowitym wyposażeniu w odzież i sprzęt turystyczny — namioty, plecaki, piłki wodne, rowery.

Czy są braki? Minimalne lub tylko okresowe. Codziennie przez Domy Towarowe Centrum przewijają się około osiemdziesięciu tysięcy kupujących. Mogą więc wystąpić przy takiej ilości klientów dalsze braki w dostawie.

Proponuję, wykorzystując świąteczny wypoczynek, zastanowić się nad planem wiosennych zakupów, a po świątach — prosto do „Centrum”, gdzie rozmaitość taka, o jakiej i baśniowemu Ali Babie się nie śniło.

M. LEZUK



# TRADYCJE ŚWIĘCONEGO W POLSCE



*„Życie ojców naszych o ileż było rozmaitsze od nudnej prozy, którąśmy sobie wyrobili zimnym rozumem wieku” — pisał Lucjan Sieniński (1809—1876). A cóż my, świadkowie II połowy XX wieku, powiedzieć możemy...*

Staropolskie obrzędy i tradycje znamy już tylko z lektury, albo z relikwów obyczaju zachowanego jeszcze w niektórych rodzinach. Oczywiście jesteśmy zwolennikami racjonalnego odżywiania i świątecznego relaksu, mamy więc nadzieję, że drodzy Czytelnicy nie odczytają tego artykułu jako propagowanie uctw homeryckich, ale potraktują go jako wycieczkę nad temperaturą pieca, wymyślając najgustowniejsze sposoby ubrania i udekorowania bab i placków, które zawierały przeróżne kordiały i słodycze.

A zaczynało się wielką krzątanią w ostatnie dni Wielkiego Tygodnia. Gospodynie nie dosypiały, doglądając ruszających się ciast, czuwając nad temperaturą pieca, wymyślając najgustowniejsze sposoby ubrania i udekorowania bab i placków, które zawierały przeróżne kordiały i słodycze.

W Wielką Sobotę od rana przystępowano do zastawiania stołu, z wielkim rozmysłem artystycznym — „na ogromnym stole, przykrytym śnieżnym obrusem, środek zajmują szynki, ozory, nadziewane prosięta, pieczone baranki, niby to stara gwardya, falanga, o którą rozbijają się najzuchwalsze apetyty, wszystko to kupi się w spokojnej powadze donkoła Agnus Dei, misternie wyrobionego z masła, trzymającego jak hełman tego dnia, chorągiew zmartwychwstania. Na skrzydłach tego taboru stoją podobne wieżom baby, zadziwiające ogromem, a jeszcze bardziej lekkością; taka baba to prawdziwy Meistersztyk dobrej gospodyni, ciasto śnieżne, lekkie, puchowe, wywołuje pochwały mężczyźni, zazdrość obudzonych w sąsiadkach, które albo nie znały tajemnicy pieczenia, albo pożalowały zachodu i pilności i rumienia się widokiem swoich bab z zakalcem.

Dalej na brzegach stołu stoją podobne rzymskim mozaikom placki, mazurki z najfantastyczniejszymi wzorami, pełne kokietery i smaku; a wszędzie zieleńią się kity bukszpanu, niby to laur wieniący bohaterów dnia tego; a wszędzie rozrzucone jaja, podobne do piramid kul i granatów, leżących na walach twier-

dzi...” Tak oto malowniczo opisywał stół świąteczny Zygmunt Gloger, zapatrzony w przeszłość, żyjący wspomnieniami ubiegłych epok.

Obyczaj spożywania święconego, nie spotykany w takiej formie poza krajami słowiańskimi, miał swoje uzasadnienie i cele praktyczne oprócz samej przyjemności jedzenia:

„Kto święconego nie je, a kielbasy dla weża, chrzantu dla plech, jarząbka dla więzienia, już zły chrześcijanin”. Święcone jajko było oczywiście treścią i głównym symbolem obchodu, jak przy łamaniu oplatki gospodarze częstowali każdego gościa życząc wesołego Alleluja i wszelkich pomysłowości.

Badacze kultury materialnej i historycy sztuki nie powinni pomijać święconego, które świadczyło nierzadko o bogactwie fantazji i było dziełem sztuki, bowiem nie tylko cieszyło oko ale i znakomicie smakowało.

Opisy niektórych stołów są jakby wyjęte z Tysiąca i jednej nocy. Dla przykładu zacytujmy opis uczyty wielkanocnej u Sapięhy w Dereczynie, za czasów Władysła-

wa IV: „Stało cztery przeogromnych dzików — jak mówi kronika — to jest tyle, ile części roku, każdy dzik miał w sobie wieprzowinę, alias szynki, kielbasy, prosiątka. Kuchmistrz najcudowniejszą pokazał sztukę w upieczczeniu całkowitym tych odyńców. Stało tandem dwanaście jeleni także całkowicie upieczonych ze złocistymi rogami, ale do admirowania, nadziane były rozmaitymi zwierzyną, alias zajęciami, cietrzewiami, dropiami, pardwami. Te jelenie wyrażały dwanaście miesięcy. Naokoło były ciasta sążniste, tyle ile tygodni w roku, to jest pięćdziesiąt dwa, całe cudne placki, mazury, żmudzkie pierogi, a wszystko wysadzane bakalią. Za tem było 365 babek, to jest tyle, ile dni w roku. Każde było adornowane inskrypcjami, floresami, że niejedyn tylko czytał nie jadł. Co zaś do bibendy: były cztery puchary egzemplum czterech pór roku, napelnione winem jeszcze od króla Stefana. Tandem dwanaście konewek srebrnych z winem po królu Zygmuncie, te konewki egzemplum dwunastu miesięcy. Tandem pięćdziesiąt dwie baryłki także srebrnych in gra-

tiam pięćdziesiąt dwa tygodnie, było w nich wino cypryjskie, hiszpańskie i włoskie. Dalej trzysta sześćdziesiąt pięć gąsiorków z winem węgierskim, alias tyle gąsiorków ile dni w roku. A dla czeladzi dworskiej osiem tysięcy siedemset kwart miodu robionego w Brezie, to jest ile godzin w roku”. No cóż — to była ucztą magnacka.

Skromniejsze, mniej zamożne domy miały oczywiście uboższe święcone, ale zawsze były tradycyjne baby, mazurki, pieczone baranek, którego kostki zakopywali chłopci w czterech rogach granic wioski, w sobotę przed niedzielą przewodnią, co miało zabezpieczyć od klęsk i gradu. Na wielkiej misie stos różnobarwnych, wzorzystych pisanek, obok czarna głowa wieprza z białym jajkiem w otwartej paszczy, rumiane prosięta trzymające korzenie chrzantu w zębach, indory, kielbasy podobne do weża skręconego w pierścienie. Mięsa i ciasta przybrane były zielonymi gałązkami barwinka, nad wszystkim wznosił się zielony krzyż gęsto obrośnięty rzeżuchą. Dalej galarety z nóg wołowych, rumiane pierogi i szynka.

Był też zwyczaj przechowywania niezjedzonych bab i mazurków aż do Zielonych Świąt i dłużej w stanie świeżości, co było tajemnicą i przedmiotem dumy dobrych gospodyń.

Święcenie odbywało się w najokazalszych domach, do których ubożsi przynosili swoje kosze i kobiałki. Zawartość ich była analogiczna jak domowa, różniła się jedynie skromniejszą ilością potraw. W nocy w Wielką Sobotę dorodzi jechali na rezurekcję. Niedziela była uroczystością domową; gospodarze przyjmowali odwiedziny tych, którzy nie robili święconego u siebie. Poniedziałek zaś był dniem wizyt obustronnych. Rozpoczynał się jak i dziś zwyczajem rozpowszechnionym we wszystkich warstwach społeczeństwa — śmigusem dyngusem. Wtorek przeznaczony był na obchód „Rękawki”.

Oto opis tych obrzędów w Krakowskim, wraz z interpretacją kronikarza z XIX wieku: „Obchód Rękawki przypadający w dzień wtorkowy, jeżeli nie ma związku z żadną pamiątką kościelną, za to daje nam tajemniczy jakiś zabytek niezmiernie starego zwyczaju narodowego. Mogiła Krakusa tego wodza z odległych wieków, którego autor Wstępu krytycznego zapędził w dalszą jeszcze przeszłość i uznał za illiryjskiego Gracha czy Barylda, a w mogile tej ujrzał pomnik wystawiony na cześć Heraklesa — jest widowiskiem nieodgadnione go zwyczaju. Tłumy zalegają wzgórze zwane Krzemionki: jednych wabi stojąca tam kapliczka świętego Benedykta — drugich mogiła wznosząca się jeszcze wyżej — a wszystkich pocieszna krotchwila rzucania ze stromej góry jajek, bułek, orzechów, pierników i innych przysmaków, które pnące się po spadzistości paupry wydzierają sobie i w ogniu walki o łakomą zdobycz potracają się i kozielkują z góry na dół...”

Pomyślmy sobie teraz z zadumą, zanim włączymy radio lub telewizor, o ile bogatsi dzisiaj jesteśmy, a czego nam ubyło.

TADEUSZ ROGOZA



# PIĘKNA ANUSIA

Ostatnią miłością króla Augusta II Mocnego była uroczą warszawianka Anna Orzelska, naturalna córka Sasa i Henrietty Duval — córki właściciela winiarni na Starym Mieście. O dzieciństwie i wczesnej młodości Anusi wiemy niewiele. August aż do 1725 r. nie troszczył się wcale o swoją warszawską córkę. Dlaczego tak było, nie wiadomo, ponieważ dbał on zwykle o swoje dzieci naturalne, zapewniał im wytworne wychowanie i dostatnie życie.

Annę odkrył dopiero jej przyrodni brat Fryderyk August hr. Rutkowski, dowódca ówczesnego regimentu gwardii koronnej. U niego to zamieszkała nasza bohaterka, którą przyrodni brat kazał pięknie ubrać, nauczył... musztry i czekał na okazję zaprezentowania królowi. Taka okazja nadarzyła się niebawem. Po jednej z kolejnych rewii regimentu gwardii, August przechadzając się z synem po ogrodzie pałacu Saskiego, wyrażał zadowolenie z powodu udanej parady gwardzistów. Wtedy hr. Rutkowski wspomniał, że ma u siebie młodą dziewczynę, która musztrę wojskową wykonuje zgrabniej i zręcznie niż niejeden gwardzista. Zaciekawiony król zaprzagnął przekonać się o tym naocznie. Posłano więc po dziewczynę, w której król odnalazł swoją i Henrietty Duval córkę.

Spóźniona miłość ojcowska odezwiała się ze zdwojoną siłą. August uznał ją oficjalnie za córkę, nadając jej nazwisko i tytuł hrabiny Orzelskiej. Poza tym wyznaczył jej wysoką pensję, mieszkanie w pałacu i osobną służbę.

Król odtąd nie rozstaje się z Anusią, która pełni honory gospodyni w królewskim pałacu. Na jej cześć organizowane są bale i asamble.

Blask i przepych, jakimi król otoczył Anusię, wywołały pogłoski, jakoby żywił dla niej więcej niż ojcowskie uczucie. „La Saxe galante”, która szeroko opisywała każdą miłosną przygodę króla Augusta, stwierdza, że po odnalezieniu Anusi: „wiele dam ubiegało się o zdobycie serca monarchy, lecz bezskutecznie; miłość ojcowska wyparła w nim wszelką miłość obcą”.

Na początku 1728 r. przybywa do Warszawy z wizytą król pruski Wilhelm I, któremu towarzyszy młodociany następca tronu — Fryderyk II. August Mocny chcąc olśnić swych pruskich sąsiadów urządza nieprzerwanym korowodem festyny, bale i rewie wojskowe. Wśród pięknych dam oczy mężczyzn przyciąga swą urodą



Anna Orzelska, wg portretu Rosalby Carriera

Jest wśród nich także młodzieńczy następca tronu pruskiego. Margrabina Bayreuth pisze, że brat jej zakochał się bez pamięci w hrabinie Orzelskiej, a względy jakie jej okazywał wzbudzały zazdrość Augusta. Czas powieścić wreszcie, jak wyglądała warszawianka, która takie uroki rzuciła na pruskiego królewicza. Dwa jej wspaniałe portrety, jeden pędzla Louisa de Silvestre'a i Rosalby Carriera przedstawiają kobietę o



Anna Orzelska na portrecie Silvestre'a, znajdującym się w Nieborowie

królewskiej urodzie, bardzo podobną do Augusta Mocnego. Rysy dość regularne, nos trochę zadarty, piękny owal twarzy, wielkie oczy pełne wyrazu, usta o uśmiechu przekornym i figlarnym.

Po trzech latach iście królewskiej opieki zaczął August myśleć o wydaniu Anusi za mąż. Dotąd wydawał swe córki za ulubieńców i dworzan, ale skroń Anny postanowił przyozdobić mitrą księżęcą. Wybrał jej na męża księcia Rzeszy Niemieckiej — Karola Ludwika Hollstein-Becka, syna Ludwika Fryderyka i Luizy Szarlotty Hollstein. Niestety, nie



Król August II Mocny — mal. Louis de Silvestre

zachował się jego portret, nie wiemy więc jak wyglądał. Podobno jednak Anusia nie kierowała się sercem wychodząc za księcia. Decyzja jej wywołała zresztą powszechne zdziwienie, ponieważ we wszystkich rezydencjach magnackich i domach szlacheckich stolicy głośno było o tym, że w Orzelskiej kochał się wojewoda smoleński — Jan Cetner, a o przychyłności Anny dla niego pisały nawet gazety.

Gdyby hrabina Orzelska oddała rękę polskiemu magnatowi miała by ustaloną pozycję w Polsce. Wychodząc zaś za mąż za księcia Holsztyńskiego zrywała de facto z Polską, ponieważ nie miał on tu żadnych dóbr.

Po ślubie młoda para zamieszkała chwilowo w pałacu królewskim, w pokojach wyznaczonych przez ojca. Anna nadal jest pierwszą damą na dworze królewskim, wszyscy oddają jej hołdy i zabiegają o względy. Młoda księżna promienieje urodą i pięknymi strojami, zwraca uwagę wspaniałą biżuterią, lecz szczęśli-

wą ją nazwać nie można. Malżeństwo okazało się niedobre. 5 stycznia 1732 księżna Holsztyńska rodzi syna, któremu nadano imię Karol Fryderyk. Książę Holsztyński wydaje z tej okazji uroczysty bal w Dreźnie, na którym „król JMC PNM przy licznej frekwencji Ich Meiów PP Ministrów y Kawalerów był przytomny, ochota zaś późno w noc trwała”.

Po przeszło rocznej niebytności w Polsce księżna Holsztyńska w połowie kwietnia 1732 wraca do Warszawy. Jak zwykle towarzyszy jej przyrodnia siostra — cześnikowa Bielińska. August Mocny bawi również w tym czasie w Warszawie. Po wspaniałym kampanencie w Saksonii przygotowywał nowy pod Wilanowem. Odbył się on 31 lipca. Cały program ułożono w ten sposób, że po dniu ówczesnych następowal dzień odpoczynku dla wojska, wykorzystany na uczy i bale. Głośny w całej Europie stał się ten wilanowski kampanent. Wśród świetnego towarzystwa pierwszą damą była księżna Holsztyńska.

W początkach października Anna wyjechała z Warszawy z nieodłączną cześnikową Bielińską. Nie przeczuwała, że wyjeżdża na zawsze i do Warszawy już nie powróci. W tydzień później wyjeżdża również król udając się do Dreznia, wraca do Warszawy po miesiącu z zamiarem przeprowadzenia ważnych reform politycznych na sejmie styczniowym. Planów swoich nie zdążył jednak zrealizować. Wskutek uderzenia w drodze odnowiła się dawna rana i nastąpiła gangrena. Po ciężkich cierpieniach August II Mocny umiera 1 lutego 1733 r.

Zgon monarchy wpłynął na dalsze losy Anny Orzelskiej. Faworyt jego następcy zażądał zwrotu wspaniałej biżuterii twierdząc, że są to klejnoty koronne, własność rodziny królewskiej. Księżna Holsztyńska nie próbowała nawet sprzeciwić się żądaniom. Oświadczyła, że w momencie śmierci ojca utraciła wszystko co było jej drogą, a majątek nie przedstawia dla niej żadnej wartości. W tym samym roku rozwiodła się z mężem i wyjechała na dziesięć lat do Wenecji. W roku 1745 opuszcza Włochy i udaje się do Francji, do posiadłości swojego brata hr. Maurycego Saskiego.

Umiera w 1769 roku, lecz relacje o miejscu i okolicznościach jej śmierci są sprzeczne. Jedni twierdzą, że umarła we Francji — w Avignonie lub Grenoble, inni że zakończyła życie w Rzymie.

# Dwa pokolenia

**W dramatycznych latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, podziemny nurt życia politycznego w Warszawie zapowiadał nadciągającą burzę. Stolicę trawiła gorączka konspiracji. Młodzież akademicka i starsi uczniowie gimnazjalni zawiązywali kółka patriotyczne. Przedstawiciele kół przemysłowych i handlowych oraz mieszczaństwo również nie pozostawało na uboczu – słowem wszyscy żywo interesowali się sprawami publicznymi.**

W konserwatywnych kołach ziemiańskich panowało zaniepokojenie. Obawiano się, że manifestacje i wystąpienia radykalnych ugrupowań pokrzyżują plany współpracy z administracją w zakresie wprowadzania reform projektowanych dla całego cesarstwa. Ugodowe ziemiaństwo, zwane „stronnictwem białych”, reprezentowane przez wielkiego magnata hr. Andrzeja Zamoyckiego, założyciela Towarzystwa Rolniczego, usiłowało przekonać przedstawicieli organizacji radykalnych o potrzebie zaprzestania czynnej akcji.

W odróżnieniu od konserwatywnego stronnictwa białych, w stolicy i większych miastach Królestwa opinię publiczną w szerszym zakresie reprezentowały liczne kółka i komitety postępowej i demokratycznej młodzieży oraz mieszczaństwa. Całą tę mozaikę rozproszonych elementów rewolucyjnie nastawionych nazywano „stronnictwem czerwonych”. Ruchliwość i przedsiębiorczość czerwonych zaznaczała się na każdym kroku i nadawała ton ówczesnej Warszawie. Wykorzystywano każdą rocznicę i okazję do wystąpień i patriotycznych manifestacji.

Tak było na przykład w dniu pogrzebu wdowy po bohaterskim gen. Józefie Sowińskim, który zginął z bronią w rękę – jako jeden z ostatnich obrońców Woli w dniu 7 września 1831 r.

Według ówczesnych kronikarzy, pogrzeb przekształcił się w potężną manifestację narodową, którą uważa się za pierwsze wystąpienie w ruchu poprzedzającym wybuch powstania 1863 r.

Sytuacja i nastroje ludności stolicy stawały się z dnia na

dzień coraz bardziej pełne zaniepokojenia. Wszystkich ogarnęła jakaś gorączka. Warszawa wrzała i kipiała; ulotki i odezwy krążyły z rąk do rąk, zebrania i dyskusje przenosiły się jawnie na ulicę. Coraz częściej dochodziło do zająć z wojskiem i żandarmerią, a każdy pogrzeb ofiar stwarzał nową okazję do spontanicznych wystąpień.

Wiadomość o śmierci ks. Adama Czartoryskiego – niekoronowanego króla emigracji – odbiła się w Warszawie głośniejszym echem. Nabożeństwo żałobne, które odbyło się 22 lipca 1861 r. przy udziale niemal całej ludności stolicy, przekształciło się w burzliwą demonstrację patriotyczną. Doszło do ostrego zatargu między namiestnikiem i margrabią Wielopolskim, a zaniepokojony Petersburg mianował hr. Lamberta nowym namiestnikiem. Wypadki toczyły się coraz szybciej. Stronnictwo czerwonych prowadziło naród ku zbrojnej walce.

W tym czasie zajeżdżali do Warszawy różni emisariusze i przedstawiciele emigracyjnych organizacji rewolucyjnych oraz młodzi i energiczni ludzie z różnych zakątków Polski. Jednym z takich przybyszów był Apollo Nałęcz Korzeniowski. Urodzony 21 lutego 1820 r. w rodzinnym majątku na Podolu, w Honoratce, wychowany w tradycyjnym polskim dworze kresowym – młodzieniec otrzymał staranne wykształcenie, a na dalsze nauki wyjechał do Petersburga. Po ukończeniu uniwersyteckich studiów, powrócił w rodzinne strony i zajął się gospodarką. Żywoć hreczkosieja nie odpowiadał jednak młodemu i wykształconemu Korzeniowskiemu, który interesował się raczej literaturą i poezją.

Będąc człowiekiem o szerokich horyzontach myślowych i zainteresowaniach, zajął się energicznie działalnością społeczno-kulturalną wśród okolicznej szlachty. Z jego inicjatywy i pod jego kierownictwem powstał ruch patriotyczny na Podolu, który sympatyzował z programem czerwonych w Królestwie.

Dla nawiązania ścisłego kontaktu z kierownictwem czerwonych, wydelegowano właśnie Korzeniowskiego. Natychmiast po przyjeździe do Warszawy, energiczny i utalentowany organizator oraz doskonały mówca, znalazł się w samej kuźni agitacyjnej. Dla podkreślenia swych demokratycznych przekonań, Korzeniowski przebrał się w mazurski strój ludowy i tak się stałe pokazywał.

Dzięki swoim zaletom, bardzo szybko stał się jednym z czołowych zwolenników czynnych wystąpień przeciwko ugodowej polityce białych i reformom Wielopolskiego.

Jako członek komitetu miejscowego stronnictwa czerwonych, działał umiejętnie i energicznie zarazem, dzięki czemu zdołał połączyć rozproszone i często zwaśnione ze sobą kółka i organizacje działające na własną rękę oraz podporządkować je centralnemu kierownictwu. Był jednocześnie jednym z głównych organizatorów centralnego kierownictwa konspiracji przedpowstaniowej.

Ta wszechstronna i dynamiczna działalność Korzeniowskiego była aż nadto dobrze znana władzom carskim. Jego nazwisko figurowało na jednym z pierwszych miejsc listy niebezpiecznych buntowników.

Dni jego były już policzone. W listopadzie 1861 r. Apollo Korzeniowski zostaje aresztowany i uwięziony w Cytadeli.

Skazany na zsyłkę i wywieziony do Wologdy, przebywa tam do 1864 r., a dalszą karę odbywa w więzieniu czernichowskim.

Po opuszczeniu więzienia w 1868 r. Korzeniowski osiedla się we Lwowie. Ten ongiś tak niezmordowany działacz konspiracyjny i trybun ludu, po latach zesłania gaśnie powoli jak dopalająca się świeca. Lecz jego zawsze żywy umysł i szerokie zainteresowania nie opuszczają go niemal do końca. U schyłku życia chwytają za pióro i pracuje niezmordowanie. Pisze dużo i z pasją, zaprawioną gorczyczą i ironią dwa utwory komediowe pt. „Komedia”, „Dla miłego grosza” oraz dramat „Akt pierwszy”. Jednocześnie pisze wiersze i tłumaczy powieści de Vigny, Hugo, Dickensa i pracuje nad studium o dramatyczności w utworach Szekspira. Na kilka miesięcy przed śmiercią przenosi się do Krakowa i tam umiera 23 maja 1869 r.

Apollo Korzeniowski był nieprzeciętną postacią. Gorący patriota, wybitny działacz demokratycznego obozu okresu przedpowstaniowego, więzień caratu, utalentowany pisarz i dramaturg chlubnie zapisał się wśród pamięci o ofiarnych synach ojczyzny.

Umierający Apollo Korzeniowski przekazał małoletniemu synowi jedynie piękną historię swego życia i talent literacki. Spadkobierca duchowego dziedzictwa ojcowego, trojga imion: Józef, Teodor, Konrad – gdy podrośnie i wyruszy w daleki świat, stanie się w przyszłości chlubą Anglii. Dzieła Josepha Conrada przełożone na wiele języków cieszą się niesłabnącym powodzeniem wśród miłośników jego talentu na całym świecie.

JÓZEF WIĘCKOWSKI

# RAZEM

Dom nasz zbudować mogę w środku ognia  
 — tylko mi przynieś cierń z gwiazdy tak dalekiej  
 że mogłabym ją nazwać miłością  
 — tylko mi zabierz sny duszących dymów  
 te pozostałe z nocy pogorzela

Dom nasz zbudować mogę w środku krzyku  
 — tylko mi przynieś dotyka ogrody  
 wewnątrz dłoni — przystanie na oliwne drogi.

Tylko mi przynieś — na kamieniach dom zrodzę —

osobno — bez rąk i oślepla  
 błądzą w sobie tunelem bez wyjścia.



## SPRAWY NASZYCH DNI

### CHROŃMY PIĘKNO TRADYCJI

Święta te wiążą się ściśle nie tylko z wiarą i z rytuałem, z religią i zewnętrznymi formami obrządków. Wrosły one silnie w życie rodziny, w tradycje na pół świeckie, spajające w jedno religijną motywację ze zwyczajami ludowymi. Choć z zwyczajami te zrodziły się — przynajmniej w znacznej swej części — w oplotkach wsi, to od dawien dawna są już powszechnie przyjęte także w środowiskach miejskich.

Często zapomina się o genezie niektórych z tych zwyczajów, przywiązanie do nich pozostaje jednak jako coś oczywistego i samo przez się zrozumiałego. Nie może go podważyć nawet tempo naszej epoki, niosące ze sobą nowe elementy życia, wynikające z rozwoju techniki, postępującej urbanizacji, kształtowania się nowych więzi społecznych.

Istotną cechą zwyczajów, związanych przede wszystkim z Bożym Narodzeniem, Wielkanocą i Zielonymi Świątkami, jest ich narodowy charakter. Polega on głównie na tym, że zarówno pewne zewnętrzne symbole, jak też scenaria różnych obrzędów wywodzą się w swej formie z ludowej kultury polskiej, z ludowych wierzeń i wyobrażeń.

Ogólne motywy i treści religijne zyskały w ciągu wieków wyraz narodowy, a niekiedy nawet regionalny, to znaczy uzupełniający cechy narodowe o elementy właściwe tylko dla określonych, mniejszych czy większych terenów i ośrodków. Warto tu podkreślić, że sian ten jest jakby jeszcze jednym ważnym potwierdzeniem roli, którą czynnik ludowy, narodowy, odgrywa w kształtowaniu się nie tylko form przejawiania, ale także treści religijnych wierzeń i praktyk.

Wielkanoc to dla polskich rodzin konkretne, stale praktykowane zwyczaje, dotyczące w dużej mierze wiosenności tego Święta i całej symboliki zmartwychwstania, odrodzenia natury. Po zimie przychodzą bowiem radosne dni, gdy świat przyrody, pokryty dotąd zwykłym śniegiem i lodem, budzi się znów do życia i rozwoju. Wraz z nim, ze światem przyrody, człowiek wkracza w okres nowej, wzmożonej aktywności.

Wiele zwyczajów łączy się z wielkanocnym stołem. A więc przede wszystkim tradycyjny zestaw „święconego”, tradycyjne potrawy!

Nawet w najtrudniejszych, najcięższych latach wojny i okupacji, gdy szczególnie trzeba było zaciskać pasa, dbano o to, aby obok najskromniej choćby kraszonych pisanek, znalazł się jakiś placek, czy babka — w każdym razie coś z tradycyjnych ciast czy potraw, na co stać było akurat daną rodzinę. W większości przypadków nie było to naturalnie holdowanie zasadzie „zastaw się, a postaw się”, lecz szczere przekonanie, że właśnie uczczenie Świąt Wielkanocnych wymaga przestrzegania w miarę możliwości tradycji, zwyczajów tak ściśle z kulturą narodową, z narodowym obyczajem.

Tradycje związane z Wielkanocą są bogate i nie sposób ich wyliczać i opisywać. Bez przesady chyba można stwierdzić, że są one na tyle żywe w naszej świadomości, iż nie ma potrzeby ich przypominać. Jednemu zagadnieniu warto jedynie poświęcić nieco uwagi.

Zdarza się niekiedy, że tendencję do odchodzenia od tradycji wyjaśnia się naporem nowoczesności, która zmienia rzekomo nasz stosunek do zwyczajów, przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Jak już wspomnieliśmy — pogląd ten jest w dużym stopniu błędny. Przemawia za tym np. doświadczenie, że niejednokrotnie w rodzinach, żyjących wśród zdobyczy postępu technicznego i okazujących dlań głębokie zrozumienie, bynajmniej nie giną tradycyjne zwyczaje. Urządzenie nowoczesnej kuchni nadaje się bowiem tak samo, albo nawet lepiej (w sensie wygody i sprawności działania) dla przyrządzania tradycyjnych potraw jak kuchnia stara, w której nie można było nawet marzyć o takich udogodnieniach, jakie daje szerokie zastosowanie energii elektrycznej.

Kilka co najmniej względów przemawia za tym, aby piękne świąteczne tradycje były chronione i kontynuowane. Sprzyja to niewątpliwie pogłębieniu więzi łączących obyczajowo różne środowiska wokół sprawy integralności naszego życia społecznego, narodowego. Sprzyja umacnianiu wewnętrznych więzi rodzinnych. Sprzyja podnoszeniu estetyki codzienności.

Oczywiście nie oznacza to w żadnym razie, aby podtrzymanie pięknych tradycji miało prowadzić do podtrzymania takich równie niestety tradycyjnych wad, jak pijaństwo czy nadużywanie alkoholu.

Niech więc chronienie pięknych tradycji odbywa się na miarę posiadanych środków i na miarę rozsądnych konsumpcyjnych możliwości. Aby ludowe życzenia „Wesołego Jajka” spełniało się bez przesady, ale rzeczywiście zgodnie z zawartą w nim intencją!

Od wielu lat na całym świecie systematycznie wzrasta zużycie leków, i to nie tych, które przepisuje lekarz, ale przede wszystkim tych dostępnych bez recepty, w każdej aptece, drogerii czy nawet kiosku.

Połykamy coraz więcej tabletek przeciwbólowych, „proszków z krzyżykiem”, czy innych „nieszkodliwych” środków. Osobny problem stanowi nadużywanie leków z grupy trankwilizatorów, czyli „uspokajaczy”, które i u nas, tak jak na całym świecie, ostatnio ogromnie wzrasta.

Dzisiaj chcemy omówić tylko sprawę nadmiernego używania leków, ogólnie uważanych za nieszkodliwe, po które sięgamy często i nieraz bez żadnego uzasadnienia.

Do nich należy między innymi popularna soda oczyszczona (natrium bicarbonicum), zwana zdrobniale „sodką”. Ludzie ją zażywają często, by jak mówią „zapobiec zgadze”, „ulatwić trawienie”, czy „zneutralizować nadmiar kwasu w żołądku”. Czasami rzeczywiście na krótko nieprzyjemne objawy ustępują, ale soda zmusza gruczoły żołądka do produkcji nowej porcji kwasów potrzebnych do prawidłowego trawienia, a to na dłuższą metę przeciąża i uszkadza żołądek, a w następstwie powiększa uprzednie dolegliwości. Jeden z lekarzy francuskich zadał sobie trud by obliczyć, że człowiek łykający codziennie jedną łyżeczkę sody oczyszczonej w ciągu 25 lat zje około 70 kg tej substancji! Oczywiście dodać trzeba, że dużo wcześniej doprowadzi się do poważnego niezdytu żołądka. Mniej groźne, ale też niepożądane są skutki picia wód alkalicznych (mineralnych) w czasie posiłków. Neutralizując kwasy żołądkowe utrudniają normalną pracę trawienną żołądka. Wody mineralne należy pić tylko między posiłkami, a najlepiej według wskazań lekarza.

Podobnie jak soda nadużywane są środki przeczyszczające. Osoby cierpiące na przewlekłą ob-

strukcję muszą ciągle powiększać dawkę środków przeczyszczających, co w końcu powoduje nadmierne wydzielanie soku żołądkowego, skurcze odźwiernika i zaburzenia czynności dróg żółciowych i dwunastnicy. Objawy tego stanu są bardzo nieprzyjemne: męcząca zgaga, mdłości, gorycz w ustach. Lekarze mówią wówczas o „chorobie środków przeczyszczających”. W przypadkach uporczywej obstrukcji można tymczasem, bez szkody dla zdrowia, długi czas stosować wyciąg z ziaren lnu, czy olej parafinowy. Oba te środki nie są szkodliwe, gdyż działają mechanicznie, a nie chemicznie na jelita.

Należy również zachowywać dużą ostrożność w używaniu leków przeciwbólowych, wspomnianych na początku tabletek przeciwbólowych czy „proszków z krzyżykiem”. Wszystkie one dają przyzwyczajanie i zmuszają do powiększania dawek, powodując pewnego rodzaju nałóg. Określamy takie stałe używanie środków przeciwbólowych mianem mikronarkomanii. Wszystkie też, przy stałym używaniu, przestają być „zupełnie nieszkodliwe”, jak to się zwykle sądzi, powodować mogą poważne uszkodzenia wątroby i nerek.

Oczywiście ani te tabletki przeciwbólowe, ani środki przeczyszczające, soda oczyszczona, czy wody mineralne nie są „złymi

lekarstwami”. przeciwnie, są to środki bardzo pożyteczne pod warunkiem, że ilość ich, dawkę i okres zazywania ustali indywidually dla pacjenta lekarz. Leczenie się na własną rękę rzadko wychodzi na zdrowie.

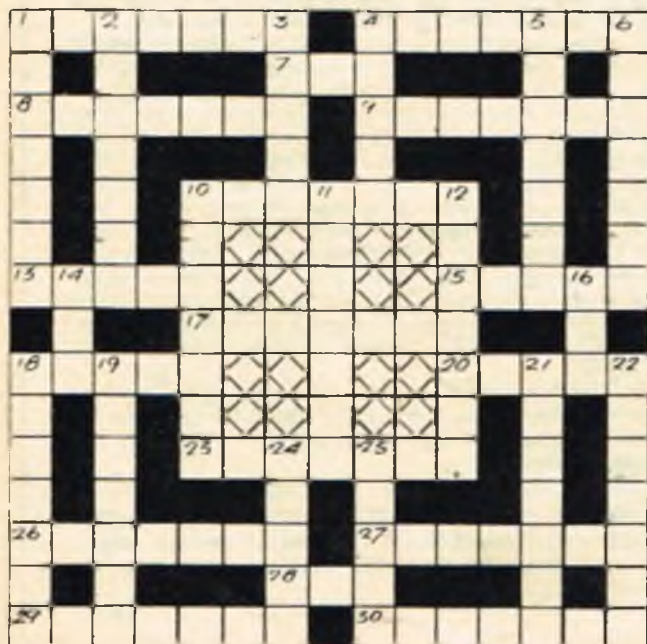
Tytuł „Uwaga leki” ma jeszcze inny aspekt. A mianowicie sprawę zabezpieczenia dzieci przed lekami. Wypadków zatrucia lekami wśród dzieci jest dużo. Warto więc zastanowić się jakie są tego przyczyny i jak temu zapobiegać. Najczęściej zatruciom ulegają dzieci w wieku od 1,5 roku do 6 lat. Najczęściej powodem zatrucia są takie leki, jak aspiryna, luminal, czekoladki przeczyszczające, środki uspokajające, preparaty żelaza i reszta wiele, wiele innych. Dwie są główne przyczyny zatrucia: łatwy dostęp do leku i jego zachęcający, atrakcyjny widok. Jakże często widzi się leki zażywane przez dorosłych, czy nawet te, które podajemy dzieciom, bez troski pozostawione w zasięgu rączek dziecka, na półeczce, na nocnym stoliku, czy po prostu na kredensie między produktami jadalnymi. Rodzice często lekceważą sobie te sprawy nie pamiętając o tym, że wiele leków, zdawałoby się zupełnie „niewinnych”, jak choćby te wymienione już czekoladki przeczyszczające, czy nawet witaminy spożyte w większej ilości mogą być bardzo szkodliwe dla dziecka. Często przy tym te środki, pozornie niewinne, przechowywane są w niedopowiednich i nasuwających wątpliwości opakowaniach. Pamiętam z mojej praktyki wypadek bardzo cięż-

kiego zatrucia trzyletniego chłopczyka, który napił się stężonej wody utlenionej przechowywanej przez matkę w butelce po syropie malinowym. Nie wolno zapominać o tym, że dziecko bardzo rzadko zastanawia się nad tym co zrobie za chwilę. W wypadku tego malca, matka z płaczem tłumaczyła mi, że przecież nie mogła przypuszczać, że dziecko nie zwróci uwagi na kolor płynu w butelce. Cóż, rodzice nie doceniają ani nadmiaru pomysłowości, ani też braku rozumowania u swoich dzieci. Leki w pastylkach, czy pigułki są często barwne, w słodkiej otoczce, przy tym ładnie, kolorowo opakowane. I to też jest często przyczyna, że małe dziecko sięga po nie biorąc je za złe sobie cukierki.

Wreszcie niektóre leki, szczególnie z grupy wykrztuśnych, są przyrządzone na syropie i miodzie i naprawdę smakuja dzieciom, tym bardziej, jeśli matka podając je dziecku zachęca do wypicia zachwalając „smaczny syropek”. Cóż dziwnego, że małe dziecko pod nieobecność dorosłych w pokoju sięgnie po pozostawioną butelkę „syropu” i szczerze się nim uraczy. A i taki syropek zażyty w dużej ilości jest dla dziecka trujący.

A więc na pytanie jak przeciwdziałać częstym zatruciom dzieci lekami, odpowiedź jest tylko jedna: trzymać wszystkie leki, nawet te najbardziej niewinne, w miejscu całkowicie niedostępnym dla dzieci. I nigdy nie pozwalać by małe dziecko samo sobie brało jakiegokolwiek leki, nawet tabletki witaminy C.

**Lekarz**



**K R Z Y Ż Ó W K A 4 5**

**POZIOMO:** 1) wrzenie, niepokój, 4) zysk, 7) zbieg ulic, 8) nabożeństwo-maraton, 9) okrywa kości, 10) odległość, 13) nacja, 15) w uczniowskim dzienniczku, 17) niedbaluch 18) korsarz, 20) Garibaldi, który walczył w Powstaniu Styczniowym, 23) niewielka część, 26) cenna roślina pastewna, 27) okno wystawowe, 28) na biegunie trwa pół roku, 29) miasto powiatowe w woj. Koszalińskim, 30) odmiana czerwieni.

**PIONOWO:** 1) coś niezwykłego, osobliwość, 2) komedia Gogola, 3) stan w hipnozie, 4) buduje a nig rujnuje, 5) jednostka artyleryjska, 6) pomieszczenie czasowo zajmowane, 10) załącznik, 11) wnętrzności, 12) radziecki pojazd kosmiczny, 14) polski aparat fotograficzny, 16) ptak, 18) kwestia, zagadnienie, 19) sprawozdanie, 21) krzesło na drążkach, 22) agresor zajmujący jakieś terytorium, 24) posag, 25) myśliwy.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Kryżówka nr 45”.  
Do rozlosowania: nagrody książkowe.

**ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 39**

**POZIOMO:** świstak, kongres, rów, Egipt, pomór, Aksinia, numer, lanca, garaż, koryto, emocja, tabor, zapisy, Alaska, krtak, burak, atlas, aluwium, tokaj, bizun, kod, Konakri, artykuł. **PIONOWO:** średnik, idiom, tatar, kreska, kwinta, Nepal, Rumun, sarmata, etylina, arogant, gotyk, rabat, Żerań, Oda, jak, zabitek, arsenał, rzutki, arjada, rekin, kajak, ambif, lizak.

# Rozmowy z czytelnikami

## Pan Antoni S. z Wadowic

List Pana jest tak charakterystyczny a zarazem tak krótki, że wyjątkowo publikujemy go w całości: „Pan Jezus powiedział: Prosiłem Ojca mego za wami, abyście byli jedno. A na kuli ziemskiej tysiące wiar, wiarek i wyznań a jedno drugie zwalczą i nienawidzi, obrzuca obelgami, potwarzami itd. Rzymscy nazywają wszystkich innych kociarzami, a inni rzymskich — rozpustnikami. Co robić, aby w tym rozgardiaszu wiar nie zwariować? Gazet i książek wyznaniowych tyle drukują, że szalu można dostać”.

Chociaż list krótki, zawiera dużo treści, z którą jednak można się zgodzić tylko częściowo.

Wydaje się, że chodzi Panu o samo chrześcijaństwo rozbite na wyznania. Przypuszczalnie inne religie (mahometanizm, buddyzm, mozaizm itp.) Pana nie interesują. Przeraza Pana wielowyznaniowość i potępia ją Pan z dwóch powodów: a) ponieważ sprzeciwia się woli Chrystusa, b) ponieważ sprzyja nienawiści, stwarza atmosferę wrogości. Gdyby jednak Chrystus jej nie potępił i gdyby nie psuła atmosfery współżycia, czy miałyby — zdaniem Pana — rację bytu? Bo naszym zdaniem — tak. Sądźmy, że można by się pogodzić z wielowyznaniowością w chrześcijaństwie, gdyby nie sprzeciwiała się woli Chrystusa i nie wywoływała skutków ujemnych. Musielibyśmy wpierw jednak bliżej określić, co rozumiemy pod słowem „wielowyznaniowość”.

Wiara chrześcijańska ma prawdy religijne pierwszorzędne i drugorzędne i to zarówno w dziedzinie dogmatyczno-moralnej, jak i liturgicznej. Prawdy pierwszorzędne to m.in. wiara w Boga jedynego w Trzech Osobach, wiara w

Jezusa Chrystusa jako Boga-Człowieka, w nieśmiertelność duszy i życie pozagrobowe, wzbogacone zmartwychwstaniem ciała, wiara w potrzebę łaski Bożej do zbawienia, w utworzenie Kościoła przez Chrystusa i powołanie przez Niego hierarchii (duchowieństwa), w boskie ustanowienie sakramentów św., w konieczność przestrzegania Dekalogu. Prawdy drugorzędne to m.in. wiara w sąd zaraz po śmierci, w czyściec i ogniste piekło, w przeznaczenie do zbawienia, w Chrześc Niemowląt, świętowanie niedzieli, kult obrazów religijnych i kult świętych, to taki lub inny sposób odprawiania nabożeństw (w takim lub innym języku), spowiadanie się księdzu na ucho lub ogólnie przed ołtarzem (przymusowy lub dobrowolny celibat nie jest sprawą wiary).

Dopuszczalna jest naszym zdaniem wielowyznaniowość w zakresie prawd drugorzędnych. Owszem jest ona nawet konieczna, jak konieczna jest różnorodność wśród ludzi i całej przyrody. Nieznośne byłoby np. jednakowe ubieranie się ludzi (zwłaszcza kobiet), a nawet jednakowe, bliźniaczo podobne twarze, jednakowe temperamenty, charaktery, upodobania, poglądy i myśli. Można też ubolewać, że ludzkość nie mówi jednym językiem, ale czy to powód do nienawiści lub tylko wzajemnej niechęci? (zreszlą który z języków miałby być wspólny?)

Chrystus potępiał wielowyznaniowość, ale chyba tylko w dziedzinie prawd pierwszorzędnych. Gdy się modlił: „...aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojcie, we mnie a ja w Tobie...” (Jan 17,21) miał zapewne na myśli jedność wiary w sprawach zasadniczych, jak jedność Drugiej Osoby Trójcy Św. z Pierwszą Osobą dotyczy sprawy zasadniczej — boskiej natury (istoty). Skoro jednak kimś innym jest Bóg Ojciec, a kimś

innym Syn Boży, dopuszczalne i konieczne są wśród chrześcijan różnice drugorzędne. Jasniej wyłożył to Ap. Paweł w porównaniu Kościoła do ciała: „Ciało bowiem to nie jeden członek, lecz liczne członki. Jeśliby noga powiedziała: Ponieważ nie jestem ręką, nie należę do ciała — czy wskutek tego rzeczywiście nie należy do ciała?” (I Kor. 12, 14n.). Nie jest więc źle, że ludzkie ciało nie jest monolitem, chodzi tylko o to, by różne jego członki — zamiast się zwalczać — ze sobą zgodnie współpracowały.

Sądźmy więc, że nie należy potępiać samej różnorodności wyznań chrześcijańskich ani wielości czasopism i książek wyznaniowych. Jest to niezbędne do rozwoju chrześcijaństwa. Potępić trzeba tylko niechęć i brak współpracy między nimi. Jest to jednak grzechem przeciwko chrześcijańskiej miłości, a nie przeciwko prawdziwości wiary. Pozdrawiamy.

## Pani Ziuta Ch. z Warszawy

Sytuacja między młotem a kowadłem zawsze była niezręczna i niebezpieczna, lecz czasami jest konieczna. Kościół Polskokatolicki znalazł się właśnie w takiej sytuacji z konieczności. Swoją ideologią stanął między chrześcijańską prawicą prezentowaną przez rzymskokatolicyzm, a lewicą, do której można zaliczyć wyznania protestanckie. Gdy rzymskokatolicy zarzucają mu odejście od katolicyzmu, a nawet odmawiają mu prawa do nazwy „katolicki”, to protestanci odwrotnie — nie dostrzegają większych różnic między nim, a Kościołem Rzymskokatolickim (z wyjątkiem nieuznawania jurysdykcyjnego prymatu papieża). W takiej sytuacji nikomu nie można dogodzić, a owszem z obydwu stron otrzymuje się zarzuty, pretensje lub nawet ciosy.

Kościół Polskokatolicki jest Kościołem katolickim i z katolicyzmu nigdy nie zrezygnuje. Odmawiał mu tego przymiotu Kościół Rzymskokatolicki od samego początku już w Ameryce, ale ostatecznie musiał tam się pogodzić z nazwą „Polski Narodowy Katolicki Kościół”.

Ale równocześnie Kościół Polskokatolicki jest Kościołem postępowym, co się przejawia w jego ideologii. Od początku swego istnienia dba o tzw. „aggiornamento” czyli o przystosowanie się do duchowych potrzeb katolików danej epoki historycznej. Stąd już w 1901 r. wprowadził do nabożeństw język narodowy, a w 1921 r. dopuścił spowiedź ogólną przed ołtarzem i zniósł przymusowy celibat. Zawsze głosił, że Kościół nie jest monopolem kleru i sprawy administracyjne oddał w ręce wiernych świeckich. Kładł i kładzie nacisk na potrzebę wiązania religijnego życia z życiem codziennym, rodzinnym, narodowym i międzynarodowym. To najważniejsze cechy postępowości Kościoła Polskokatolickiego różniące go dość wyraźnie od Kościoła Rzymskokatolickiego. Są jeszcze różnice inne, o mniejszym znaczeniu, jak niestosowanie tajnych anatem — brak ustalonych taks za posługi religijne, pominięcie teorii o odpustach i cudownych obrazach. Nie miejsce tu na pełny wykład o ideologii opartej z jednej strony na starej, tradycyjnej religijności polskiej, a z drugiej — na duchowych potrzebach wierzącego katolika współczesnego. Sytuacja jednak tego rodzaju — powtarzamy — jest trudna. Wymaga od polskokatolików — oprócz innych przymiotów — także odwagi cywilnej. To tłumaczy częściowo rezerwę większości katolików polskich w sympatyzowaniu z tym ruchem religijnym. Kościół Polskokatolicki mimo tego ufa, że sprawdzi się na nim porzekadło: do odważnych świat należy. Pozdrawiamy.

Wydawca: STPK Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Kredytowa 4, telefon 27-01-33. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28. Prenumeraty są przyjmowane do 10 dnia każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę za granicę, która jest o 40 proc. droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024 (Roczna prenumerata wynosi dla Europy 1,50 dol.; dla St. Zjednoczonych i Kanady 1,70 dol.; dla Australii 7,50 dol.; Kraje Afrozjatyckie i zamorskie 1,50 dol.; NRF 33 DM). Nie zamówionych rekwizytów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca. Skład, lamowanie i druk: Zakłady Włókiendrukowe RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Okopowa 58/72. Zam. 535. U-52.

# ZMARTWYCHWSTANIE

Co za radość panowała wśród wrogów Chrystusowych, gdy w Wielki Piątek wieczorem wtaczali ogromny kamień na grób Jezusowy. Przyłożono pieczęcie, a przed grobem postawiono strażę. Zdawać by się mogło, że już teraz koniec z „Nową wiarą”, koniec z Królestwem Chrystusowym. Ci,

którzy radowali się z powodu śmierci Jezusa i z tego, że ciało Jego tak doskonale zabezpieczone, zapomnieli o jednym, zapomnieli o tym, że Chrystus był nie tylko człowiekiem, ale równocześnie i Bogiem.

W południowej Francji, w miejscu, gdzie rzeka przepływa pomiędzy dwoma potężnymi skałami, można widzieć wspaniałe zjawisko natury. Z obydwu stron potężne skały podają sobie jakby ręce. Rzeka wpada do grobu skalnego i płynie pod powierzchnią ziemi. Można myśleć, że została zatrzymana. Jednak za kilka chwil z żywiołową siłą wypada z swego „grobu” i z większą energią płynie w dół, w kierunku morza. Można by rzec, że jest to zmartwychwstanie rzeki. To co przyroda pokazuje nam tu w dziedzinie naturalnej, to jeszcze piękniej przeżywamy w poranek wielkanocny w dziedzinie wiary.

Gdy pierwszy promyk słońca wychylił się zza gór Ziemi Obiecanej, martwy do tej chwili grób Chrystusowy ożywił się. Pan własną mocą zwyciężył śmierć, potargał przeszcieradła, którymi był owity, odsunął olbrzymi kamień grobowy. W blasku i iście królewskim majestacie wyszedł z grobu. Nie zatrzymały go strażę, bo nie było żadnej ludzkiej siły, która mogłaby zatrzymać, odwrócić lub zniwelować plany Boga. Nie krzyż miał być słupem końcowym życia Jezusowego, ale odwalony kamień grobowy. i chwalebne uwielbienie. Wszystko w życiu Chrystusa jest jedyne w swym rodzaju i niepowtarzalne. Czy słyszano, by kiedy jakiś zmarły sam rozwałił swój grób? Uczynił to tylko Chrystus Pan swoją Boską mocą.

Odwalony kamień grobowy jest kamieniem węgielnym naszego Kościoła

i naszej wiary. „Albowiem jeśli ustami swymi wyznajesz Pana Jezusa, a w sercu swoim wierzysz, że Bóg go z martwych wskrzesił, zbawion będziesz” (Rzym. 10,9). Kon-

nym kościoła zbudowanego z materii, ale i Kościoła żywego składającego się z żywych ludzi.

Apostołowie w swoim nauczaniu o prawdach wiary chrześcijańskiej



stantyn Wielki kazał nad grobem Chrystusowym wybudować wspaniałą świątynię. Kamień grobowy Chrystusa stał się nie tylko kamieniem węgiel-

prze wszystkim powoływali się na fakt zmartwychwstania Pana Jezusa. A św. Paweł nawet w ten sposób się wyraża:

„Jeżeli Chrystus nie powstał z martwych, próżna jest nasza wiara, próżne jest nasze przepowiadanie”. Ponieważ zaś powstał z martwych i odwalony został kamień grobowy, dlatego wiara nasza opiera się na niewzruszonym, granitowym fundamencie.

Z wzrokiem utkwionym w odsunięty kamień grobu Chrystusowego poszli Apostołowie aż na krańce ziemi i głowy swoje położyli pod miecz katowski. A krew ich zrodziła nowych wyznawców. Po ziemi następuje radosna wiosna, po smutnym i krwawym Wielkim Piątku, wielka radość Zmartwychwstania Pana.

Odwalony od grobu kamień, symbol naszej wielkanocnej nowiny, punkt wyjścia i źródło przedziwnej radości! Gdzie jaśnieje ta prawda radosna, tam ciemność świata ustępuje przed światłem słonecznym, tam zaczyna błyszczeć światłem Taboru przeistoczenia i krzyż Wielkiego Piątku. Tam na nagrobkach naszych drogich zmarłych pisze się słowa „Do zobaczenia!”. „Tam podnieśmy z bólu pochylone głowy ku górze, gdzie Chrystus Zmartwychwstały siedzi na prawicy Ojca Niebieskiego i pociesza nas, że i my zmartwychwstanimy i spotkamy się z naszymi bliskimi”. „Bo jeśli zostaliśmy wszczępieni w podobieństwo śmierci Jego, to i w zmartwychwstaniu będziemy” (Rzym. 6,5).

Radosne „Chwalmy Pana” niesie się z duszy do duszy, bo prawdziwie zmartwychwstał Pan.